

RECENZJE, OMÓWIENIA
I POLEMIKI



JACEK CHROBACZYŃSKI

Czy rzeczywiście Brzydkie słowo na „k”? Kilka uwag i spostrzeżeń po lekturze książki Piotra M. Majewskiego *Brzydkie słowo na „k”. Rzecz o kolaboracji*

Piotr M. Majewski, *Brzydkie słowo na „k”. Rzecz
o kolaboracji* (Warszawa: Wydawnictwo Krytyki
Politycznej, Seria Historyczna, 2024), ss. 344

Kolaboracja, to słowo-klucz, istota tej rozprawy. A w otaczającym ją tle, najczęściej: wojna, okupacja, relacja okupant-okupowani. Ale też wróg, zdrada, zaprzaństwo. Krew i śmierć, destrukcja i bitewny kurz. Znamy, szczególnie my historycy dziejów społecznych, ten katalog pojęć. Można tu sporo jeszcze dodać, ale już, ten krótki, słownik definiuje autorski zamysł. Ale też i jego realizację.

Każdy badacz – tak zakładam – zajmujący się problematyką wojen, konfliktów, rewolucji, a nawet jatek i fetyszy w procesie historycznym, zna te pojęcia. Używa ich, w zróżnicowanych zresztą konfiguracjach i znaczeniach. Zna je też wielu świadków tamtych czasów, a zatem również i czytelnicy naukowych rozpraw, ale też wspomnień, relacji itp. Znamy je także w wymiarze kultury i sztuki, teatru, wiersza, programu telewizyjnego itp. Definiujemy je, gdy spojrzeć na bibliografię zagadnienia, w zróżnicowany sposób. Często w dyskursie, a nawet sporze, niekiedy, nieprzejeźdanym, z sądem w tle (np. pojęcie kłamstwa oświęcimskiego).

Zatem to dość poważne sprawy, w makroperspektywie – zdrada/kolaboracja państw, społeczeństw, itd. Ale też i w mikroperspektywie, łącznie z perspektywą „nazwiskową”. Nazwisk tak wielkich, że aż „podręcznikowych”, ale i tych – zdecydowanie pomniejszych – lokalnych, wiejskich, małomiasteczkowych. Jedne i drugie zawarte w tzw. dużym i małym kwantyfikatorze. A ten

kwantyfikator sprawia badawczą trudność. Wzbudza wątpliwości. W następstwie, pozostawia społeczne pęknięcia. Także rysy moralne.

Zasadne wydaje się więc pytanie: czy rzeczywiście, dobrze rozumiemy, a tym samym, czy prawidłowo oceniamy, nie tylko same pojęcia, ale przede wszystkim ich istotę, zmienne, a tym samym i różnice między nimi? Także uwarunkowania.

Zaiste, *Brzydkie słowo na „k”* (co za pyszność języka) to otwarte pole badawcze. Pole niełatwe, a może i niebezpieczne. Najczęściej jednak, kontrowersyjne. Wywołujące spory, a nawet – tak, tak – prowadzące przed sąd. W następstwie – wyrok w sprawie wielu pojęć prawnie dopuszczanych w sądzie, ale niekoniecznie w badaniu procesu historycznego – np. „kult pamięci osoby zmarłej”, kłamstwo, „sponiewieranie dobrego imienia”¹.

A przecież proces historyczny, to zupełnie coś innego niż rozprawa sądowa. Inne są tu mechanizmy badania, poznania i wnioskowania. Nawet potknięcia. I jedna jest tu instancja, a nie kilka, jak w procesie sądowym. Tą instancją dla procesu historycznego staje się książka, artykuł, rozprawa. Naukowa konferencja. Ale i nagranie, czasem fraza wiersza. Film czy sztuka teatralna. Postępowanie lepsze czy gorsze, ale zgodne z nauką historyczną. Albowiem historia, podobnie jak prawo, pozostaje równoprawną dyscypliną naukową. Inną wprawdzie, ale przecież równoważną. Jednak (jest na to sporo przykładów) ostatecznie bardzo często historia i historyk przegrywają w sądzie. Przegrywają relację: pozwany – pozywający – sąd – wyrok. Choć sąd, jak zastrzega, nie rozstrzyga o prawdzie historycznej ani o składowych procesu historycznego, wydaje opinie tylko w perspektywie *dura lex, sed lex*. Pomimo iż „tłem” rozprawy pozostaje historyczna faktografia, literatura, źródła, a jako świadkowie zeznają historycy. Także świadkowie wydarzeń, np. zbrodni.

Rozstrzyga jednak sędzia i *dura lex sed lex* – kodeksy. Jakie szanse ma tu historyk – rzetelny, odważny, bez pokusy autocenzury? Ze swoimi źródłami, warsztatem, wyjaśnianiem procesu historycznego, gdzie pojęcia o których mowa stanowią ważną składową? Ale słowa, takie jak np. zdrada, „kolaborant”, nie podobają się rodzinie. Bo „zakłócają spokój pamięci osoby zmarłej”? Nie ma tu kompatybilności, niestety. Historia przegrywa w sądzie, a historycy są zmuszani do składania sprostowań, ponoszenia opłat itp.

Następstwem często, choć nie zawsze, jest dla takiego historyka zmiana problematyki badawczej, porzucanie zagadnień ważnych. Przesuwanie akcentacji w stronę mitologizowania, tworzenia hagiografii itp. Lub zaprzestanie badań. Znane „zderzenia” w polsko-polskiej codzienności historycznej i okołohistorycznej (także sądowej) ostatniego czasu, znamienicie tej tezy dowodzą.

¹ Por. Jacek Chrobaczyński, *Historyk przed sądem. Kilka uwag o historii, prawie i moralności* (Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek, 2011).

Kolaboracja (tytułowe *Brzydkie słowo na „k”*), obok innych pojęć tu akcentowanych, ale też niekoniecznie wszystkich wskazanych (patrz spory „wokół Jedwabnego”, podobne, o których głośno), to zatem, ważny, wyrazisty problem. W tle jest nie tylko prawo, ale i polityka, ideologia, czasem religia. Ale też wspomniane prawo. Olbrzymie pole – często konfliktu *post factum*, sporu, dyskursu. Wszystkiego? To pole angażujące bez mała – często – miliony ludzi, państwa, społeczności, narody (patrz: ludobójstwo tureckie na Ormianach i następstwa). To też spory „organizujące” miliony, narzucające edukację, politykę (np. tzw. spór o krzyże w b. KL Auschwitz). Powtórzę, to często olbrzymie pole, angażujące „w wojnę”, ale już bez wojny. Z niepewnym wynikiem, szczególnie gdy wkraczają w spór siły duże i znaczące. Siły sprawcze – państwo, propaganda, cenzura. Ale też i np. Kościół.

Poświęcono tysiące, jeśli nie miliony stron tym pojęciom (wśród nich kolaboracji). Szczególnie tej z okresu II wojny światowej (1939–1945). Co z nich wynika? Tylko kolejna rozprawa? Kolejne słowa, pojęcia, definicje, ale i rodzaj syntezy, reasumpcji? A może coś więcej? Może kolejny spór?

Rozprawa Majewskiego nie jest podsumowaniem, nie jest nawet syntezą, jak sądzę, jest solidnym, rzeczowym, dobrze osadzonym w podstawie źródłowej i literaturze przedmiotu kompendium o kolaboracji. Monograficznym (perspektywa historyczna) jej ujęciem. Ważnym sygnałem w spojrzeniu, ale też i interpretacji. Często jedynie pogładowym, dotyczącym najczulszych niekiedy strun egzystencji w trudnym wojennym czasie, w destrukcie, w psychologicznej i moralnej zapaści. Ale zazwyczaj, z autorską refleksją i wyjaśnieniem. Mimo zróżnicowanej konfiguracji ujęć, „dowodów” i samych dowodów. Tak stricte historycznych (różnej proveniencji), jak i politycznych, w tym związanych tzw. polityką historyczną, która jest odmianą polityki, a nie historii jako dyscypliny nauki. I wielu, wielu innych, mniej lub bardziej, ważnych konfiguracji, zjawisk i wydarzeń. Również wspomnianych wcześniej „nazwisk”, a także prawa i *powojnia*².

Co jest największym atutem tej, świetnie napisanej i zredagowanej, rozprawy? Moim zdaniem, najistotniejsze pozostaje nie tyle to, co najczęściej dominuje w monografiach, syntezach, wspomnieniach czy relacjach czyli definicja (choć Autor jej nie unika), jej „przebieg”, konteksty, następstwa. Także uwarunkowania. Ale clue pozostają „właściwości [jak je nazywa Autor – przyp. J.Ch.] kolaboracji”. Dodam – jej skomplikowane właściwości. Przy czym, Autor pamięta tu o perspektywie spojrzenia historycznego (intrygująca analiza: państwa – od starożytności), ale i o zmiennych w dynamice procesu historycznego. To cenne w tej rozprawie.

² Pojęcie zaczerpnięte z: Tony Judt, *Powojnie. Historia Europy od roku 1945* (Poznań: Dom Wydawniczy Rebis, 2018).

Tak sformułowane spostrzeżenie („właściwości”) Autor prowadzi poprzez, przemyślaną strukturę rozprawy. Składają się na nią dwie duże, asymetryczne części:

- 1/ Kolaboracja przed kolaboracją,
- 2/ Kolaboracja staje się faktem.

Dopełnieniem zaś całości, czyni ważne wprowadzenie, zadając pytanie: „jak zainteresowałem się kolaboracją?” Z uzupełnieniami – czas doświadczania, lektura i źródła i wreszcie to, co najważniejsze w pracy historyka-badacza: kwestionariusz pytań. W następstwie – analiza i wyjaśnianie procesu historycznego, potem wnioski.

Zauważam natomiast, że brak tu typowego zakończenia (pomijam podziękowania), co można zrozumieć, czytając ostatnią część autorskich spostrzeżeń: „Wojna w Ukrainie, czyli kolaboracja dzisiaj i w przyszłości”. Autor decydując się na ten rodzaj podsumowania, dowodzi właściwego rozumienia procesu historycznego. Jego ciągłości, zmienności i dynamiki. Także braku przerwy, jako że w procesie historycznym nie ma przerw. Nie ulega też pokusie frazy „historia się powtarza” lub „historia lubi się powtarzać” (ulubione powiedzonko polityków i politykierów, czasem dziennikarzy). Nie ulega emocji, choć pokusa *Brzydkiego słowa na „k”*, to przecież setki lat wydarzeń, kontekstów, uwarunkowań, przykładów. Zazwyczaj złych, nagannych. Potępianych. To także czas „zacierania”, szulerskich sztuczek, tzw. wyjaśnień, wreszcie cenzury już po kolaboracji. A często zdań „omijających” to *Brzydkie słowo* z „przeniesieniem” winy na innych, inne zjawiska. Na przekór złu rzeczywistemu *Brzydkiego słowa na „k”*.

Stąd, jak sądzę, świadomy autorski podział na wspomniane dwie części: przed kolaboracją i w czasie kolaboracji. To bardzo interesujące, szczególnie warsztatowo i intelektualnie, ujęcie. Warte czytelniczego rozważenia.

Przegląd poszczególnych zagadnień (język, Autor bawi się nim, pokazuje też, iż publicystyka może wzbogacać rzetelną analizę historyczną, że nie musi jej przeszkadzać). Majewski nie boi się też tego, co wynika np. z pytania: „co by było, gdyby”. A przecież, zazwyczaj przestrzegamy adeptów historii przed zadawaniem tego pytania, przestrzegamy warsztatowo. Pozytyw: ten język wciąga czytelnika! Dopełnia tekst zasadniczy. Często jako jego wyrazista, wyróżniająca akcentacja. Niemal laboratoryjna. Uważam, że jest tu niezbędny. Dowodzi bowiem nie tylko autorskiej erudycji, ale i solidnego warsztatu. Zwróćmy uwagę na kompozycję, to przecież, miejscami wręcz literatura piękna (szerokie *spectrum*, ale i pytania – istota pracy historyka-badacza):

- „Brzydkie słowo na «k»”
- „Efialtes, czyli nie każda zdrada jest kolaboracją”

- „Królowie, jako narzędzie niewoli, czyli dlaczego kolaboracja opłaca się okupantom”

- „Dlaczego rodacy Asteriksa współpracowali z Rzymianami?”
- „Dlaczego Żydzi buntowali się przeciw Rzymianom?”
- „Kiedy współpraca z okupantami stała się kolaboracją?”
- „Dlaczego współpraca z okupantami przeistoczyła się w kolaborację?”
- „Kolaboracja a sprawa polska, czyli punkt widzenia zależy od punktu siedzenia.”

Podobnie w części drugiej:

- „Połykanie żaby, czyli pułapka utopionych kosztów”
- „Czy polski sojusz z Hitlerem byłby kolaboracją?”
- „Odrzucona oferta, czyli to okupanci dyktują warunki kolaboracji”
- „Zdrada mniejszości czy droga do narodowego wyzwolenia?”
- „Nasza Lady Haw-Haw, czyli jak skutecznie zachęcać do kolaboracji”
- „Quisling, czyli kolaboracja jako szansa dla przegranych”
- „Pogrom, czyli kolaboracja jako odwet za kolaborację”
- „Instytut Niemieckiej Pracy na Wschodzie, czyli współpracy z wrogiem nie mierzy się jedną miarą”
- „«Modelowa okupacja», czyli pułapki obowiązkowości”
- „Bliższa koszula ciała, czyli słabość wspólnoty obywatelskiej”
- „Kolaboracja dla ratowania życia, czyli dylemat wagonika”
- „Goralenvolk, czyli destrukcyjna siła kolaboracji”
- „Czy da się odstraszyć kolaborantów?”
- „Kolaboracja horyzontalna, czyli nie wszystkim wolno tyle samo”
- „Towarzysze broni, czyli nikt nie uważa się za kolaboranta”
- „Od rzemyczka do koniczka, czyli jak zrobić kolaboranta z sojusznika”
- „Kolaboracja przemysłowa, czyli pieniądze nie śmierdzą”
- „Z deszczu pod rynnę, czyli gdy współpraca z wrogiem przestaje uchodzić za kolaborację”
- „Wojna w Ukrainie, czyli kolaboracja dzisiaj i w przyszłości”.

Pytania, pytania, ale i solidne odpowiedzi-wyjaśnienia autora. Niekiedy już w tytule („czyli”, „czy”) rozdziału. Ciekawy zabieg. Może nie są to analizy szczególnie wnikliwe, ale z pewnością solidne i rzeczowe, często otwierają pole do podejmowania następnych badawczych kroków. To dojrzałe, choć raczej dość krótkie, jak na monografię rozprawki. Bardziej analityczno-przeglądowe (faktografia, nazwiska, pytania), ale zdecydowanie inspirujące. I właśnie, otwierające nowe pola badawcze. Te pytania, to również znak szczególny tej rozprawy.



Gdy do struktury, tak właśnie przemyślanej i „rozpisanej”, dodamy, akcentowane już właściwości – wyraziście zdefiniowane autorsko – otrzymujemy uderzenie pytań. Ale i autorskiej pewności przemieszanej jednak – miejscami – z niepewnością. Co dowodzi, iż *Brzydkie słowo na „k”* pozostaje poważnym badawczym problemem. Niejednorodnym. Często kłopotliwym interpretacyjnie. Naruszającym nie tylko tzw. politykę historyczną, czy propagandę, ale i sekwencję edukacji (podręcznik, program nauczania). Wszystko jednak w tej monografii zostało solidnie „umocowane” w podstawie źródłowej i literaturze przedmiotu. To gwarancja rzetelności, ale i odpowiedzialności historyka.

Atutem, wyraziście dopełniającym całość historycznego opracowania, pozostaje wspominany już język tej narracji. Autor, powtórzę, nie boi się frazy publicystycznej, miejscami wręcz dowcipnej. Już to, samo w sobie, stanowi o wartości rozprawy. „Wciąga” czytelnika, skłania ku refleksji. Ułatwia zapamiętanie trudnej interpretacji.

Ale *clou* tej monografii pozostają „właściwości kolaboracji” – często i wyraziście akcentowane (przypominane czasem w poszczególnych rozdziałach). „Właściwości kolaboracji” jest w tej monografii pięć – ich definicje i wykładnia, raczej nie zaskakują, ale zaskakuje niekiedy domena (cyt. za autorem):

Pierwsza – „zjawisko to [kolaboracja – J.Ch.] ma charakter niejednoznaczny, a jego percepcja zależy od tego, co określona zbiorowość uważa za dopuszczalne, a co za naganne” (szerzej: s. 184–185 i wcześniejsze);

Druga – „jej [kolaboracji – J.Ch.] asymetryczna natura: okupowany ma niewiele do powiedzenia; to silniejszy, czyli okupant, dyktuje warunki każdej współpracy” (s. 236);

Trzecia – „Okupanci zawsze znajdą bardziej gorliwych i bezwzględnych kolaborantów niż ci, którzy wysługiwali się wrogowi wcześniej” (s. 208);

Czwarta – „Dążenie władzy, w tym przypadku rozumianej w kategoriach siły ekonomicznej. Niemieckie pieniądze nie śmierdziały norweskim, francuskim ani czeskim przemysłowcom; podobnie podchodzono do nich w innych krajach okupowanych, o ile nazistowska Rzesza wykazywała zainteresowanie współpracą gospodarczą z miejscowym przemysłem. I jeszcze dodatkowa, w tym kontekście, uwaga:

„Można zaryzykować tezę, że koncerny prowadzące globalne interesy nie identyfikowały się w pełni z żadnym z państw narodowych (a w każdym razie utożsamiały się z nimi znacznie słabiej niż zwykli śmiertelnicy). Z punktu widzenia ich korporacyjnych interesów dostarczanie żywności, wyposażenia a nawet uzbrojenia dla nieprzyjacielskiej armii musiało być narodową zdradą; podejmowano co najwyżej niezbędną dywersyfikację ryzyka w nieprzewidywalnym świecie polityki” (s. 312).

Tu analizowane jest też szersze nieco zjawisko „zderzeń” okupacyjnych: zdrajca – patriota (skomplikowane obserwacje, postawy, zachowania, strategie postępowania, ale i powojenne oceny). Autor zatem, dodaje:

Piąta – „Obserwację tę można również rozciągnąć na zastępy urzędników, policjantów, przedsiębiorców i zwykłych ludzi, którzy posłusznie wykonywali rozkazy okupantów, ale we własnym przekonaniu byli porządnymi członkami społeczności. Paradoks ten nazywamy piątą właściwością kolaboracji. Przypomina słynny paragraf 22 z powieści Josepha Hellera: żaden kolaborant nie uważa się za kolaboranta, bo gdyby tak myślał, musiałby przyznać przed sobą, że jest narodowym renegatem. Uznanie tego faktu byłoby równoznaczne z zerwaniem więzi społecznych, a bez nich nie obejdzie się żadna jednostka” (s. 286).

Sporo tu problemów, powiązań, „łańcuchów” społecznych i gospodarczych. W tle pieniądze i moralitet, ale i wspólny mianownik – pojemność i elastyczność pojęć zdrady i kolaboracji. Tym samym i znaczenia słowa *kolaboracja*. Konsekwencją jest statystyka – najszerszy krąg definicyjny, poprzez „właściwości” oznacza *de facto* w niektórych okupowanych krajach, niemal masowość wojenno-okupacyjnego (1939–1945) zjawiska kolaboracji. To dość zastanawiające, ale zarazem dowodzi tezy: okupacja jest jedna, ale niejednorodna.

Posługujemy się jednak, zazwyczaj, ocenami tonującymi pojęcie *kolaboracja*. Akcent na wyjątkowość, pomniejszenie, marginalność zjawiska itp. A tu, bez mała, przy tak zarysowanym zjawisku, wręcz masowość kolaboracji? W korelacji jednak okupacyjnej rzeczywistości, narzucanej, co Autor dopowiada, tj. zbrodniczej wojenno-okupacyjnej relacji: okupant – okupowani, życie – śmierć. Czy następstwo w postawach społecznych, dość racjonalne – „przeżyć”, a często „przeżyć za wszelką cenę” – ma znaczenie?

Tak zarysowany problem: *kolaboracja versus typowa, społeczna postawa „przeżyć”*, to znamię szczególne *social history* tego czasu? Właśnie typowe, a nie marginalne? Dylematy.

Jednakże, uznając to *versus* za typowość, zwracam też uwagę, że nie zawsze okupant chciał, by zjawisko kolaboracji rozwijało się w okupowanym społeczeństwie. Przykład okupacji w Polsce (Generalne Gubernatorstwo/ dalej: GG/, niem. *Generalgouvernement*) – Niemcy nie naciskali na kolaborację rozumianą jako zjawisko masowe, choć kolaboranci różnej proveniencji i kolaboracja, bardzo im się przydawały (*casus* tzw. państwa szczytkowego, „oferta” Studnickiego itp.³). Zatem teza, dość powszechna: „Polacy nie ukształtowali Quislinga”, nie brzmi zbyt przekonująco. Chyba, że pojawi się adnotacja: nie było Quislinga, albowiem Niemcom na tym w GG

³ Zob. Barbara Engelking, *Szanowny panie gisto. Donosy do władz niemieckich w Warszawie i okolicach w latach 1940–1941* (Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2003).

nie zależało. Nieco inaczej na tzw. ziemiach wcielonych. To nie przekreśla typowości polskich postaw w niemieckim systemie okupacyjnym, tj. dość zdecydowanego (postawa) „nie” powiedzianego okupantom.

Nieco inaczej, zjawisko to znalazło odbicie w systemie okupacji sowieckiej (do 22 czerwca 1941 r., a także od 1944 r., gdy Armia Czerwona przekroczyła przedwojenną granicę polsko-sowiecką). Autor dostrzega tę różnicę i solidnie ją analizuje.

Zjawisko szersze, na które Majewski zwraca uwagę to *Brzydkie słowo na „k”* i wojsko. To interesujący, swoją drogą, problem. Wart szerszej analizy. Nie tylko zbiorowości, ale i działań poszczególnych oficerów, także tych wyższych rangą – dowódców, odpowiedzialnych. Dodatkowo rozkazodawstwo *kolaboracji*, jako przymusowy (?) wybór postawy. W tle, również istotne, np. obozy jenieckie, a w nich nacisk *kolaboracyjny*. Szczególnie w tych dużych, znaczących jak Murnau, Woldenberg itp. Tu „właściwości”, wymagają chyba dodatkowych pytań i analizy. Dopełnień. Ale zagadnienie jest ważne. Również w historycznej perspektywie zdrady czy kolaboracji (Autor sygnalizuje zjawisko).

Konsekwencją analizy „właściwości”, są pytania. Chociażby o to, jak połączyć uniwersalizm definicyjny pojęcia kolaboracja ze zróżnicowaniem i to wyrazistym systemu okupacji, sposobu „wykonywania” okupacji w poszczególnych krajach? Ale też i zróżnicowanie celów okupanta niemieckiego i sowieckiego. Nie zapominajmy też o innych okupantach (np. włoskich, węgierskich, rumuńskich, bułgarskich, słowackich). Okupacje często pozostawały, a i pozostają (Ukraina) nieporównywalne żadną miarą. Choć samo pojęcie, zdaje się je ze sobą łączyć.

I, jak – w następstwie tej wątpliwości – kształtuje się komparatystyka kolaboracji w poszczególnych, w różny sposób okupowanych (jeden system okupacyjny, różne cele, metody i narzędzia, a także następstwa) krajach. Także ich konfiguracja społeczna (postawy, zachowania, strategie postępowania), czyli ich *de facto* socjo- i psychologia warunków narzuconych systemem okupacji. W relacji: okupant – okupowani, destrukcja okupacji itp. Czy tu komparatystyka jest możliwa? Panorama narracji kolaboracji „od starożytności” aż po współczesną, bandycką i ludobójczą wojnę Rosji przeciw Ukrainie, to „oczywista oczywistość” dla historyka. Ale czy istnieje właściwe narzędzie pomiaru, komparatystyki, ewentualnie, możliwość szukania jakiegoś wspólnego mianownika?

Zatem, czy *kolaboracja*, to *Brzydkie słowo na „k”*, w takich pokusach i *fetyszach* procesu historycznego się mieści? Czy też, jest tylko zmienną w ciągłości? Trudno niekiedy uchwytnąć? Także definicyjnie stoją wszak „przy niej” często w setkach tysięcy liczone, zróżnicowane postawy, zachowania, wspomniane strategie postępowania, wyboru? Jak wygląda ta statystyka, skoro

niczego nie da się zmierzyć? Czy lepiej spoglądać przez pryzmat – typowości, cech wyróżniających, zasady większości i mniejszości itd.?

Autor raczej nie zwraca na to uwagi – co rozumiem – inne cele przyświecały konstruktowi tej monografii. Jednak problem istnieje. Myślę zatem, że w dyskursie, nie uciekniemy od tych pytań. Np. w Krakowie – dysponujemy listą ok. 900–1000 „zapisanych kolaborantów” (sporo niewiadomych), a miasto ponad 250-tysięczne, w dodatku „stolica” GG. Ta lista, to fragment, ale w szerokim *spectrum* *Brzydkiego słowa* na „k”, z pewnością, zjawisko kolaboracji jest zdecydowanie szersze, może nawet masowe. Jednak z przypadkowością i typowością w społecznym tle tamtej codzienności.

To również pytanie o oceny, także te „uderzające”, prawnie często ponad definicją, ponad solidnym dochodzeniem, ale z narzuconym do wykonania wyrokiem, sądową karą. Także karą-piętnem tym pośmiertnym, albowiem nie wszystko daje się, również i wtedy, wyjaśnić. Szczególnie to „po” wojnie i okupacji i szczególnie „nazwiskowo”. W małym wiejskim czy małomiasteczkowym środowisku przecież, często nadal jest pamiętane. Zdecydowanie bardziej niż w Warszawie, a nawet w Krakowie – dużym mieście. Jak i co o tym myśleć, gdy nadal sporo pytań i niepewności?

Ten wątek, którego Autor raczej nie podejmuje ani nie analizuje (rozumiem to), jest obecny w wielu częściach tej monografii (faktograficznie czy „nazwiskowo”) i pozostaje przecież też częścią procesu historycznego. Częścią jego uwarunkowań, wyborów, ale też różnic (przykład polski, eksponowany: *Goralenvolk – Deutsche Volksliste* na Górnym Śląsku czy Kaszubach) w tej samej, ale nie takiej samej okupacji (tu niemieckiej). W okupacji sowieckiej z kolei, inne są zdefiniowane cele, ideologia i choć ten sam co nazistowski totalitaryzm to inne *kolaboracyjne* pojęcia, np. żydokomuna.

Dostrzegam to w wielu częściach monografii, często bez wyjaśniania. Rozumiem, że to pochodna założenia warsztatowego. Jednak, nie uciekniemy od tych pytań. Także kłopotów z tego wynikających. Czy je rozwiążemy? To już zupełnie inny problem. Autorska rozprawa Majewskiego, otwiera tu sporo nowych pól. Gdzieś w tle pojawia się też następstwo – edukacja, podręczniki.

Myślę, że Autor ma tego świadomość, bo nietrudno w wielu akapitach rozprawy zauważyć. To moja uwaga „dopełniająca”. Wynikająca też z badawczego doświadczenia, w szczególności w *social history mikro* – wieś, miasteczko, rodzina, osiedle, zakład pracy itp.

I uwaga druga, też o charakterze „dopełniającym” – chodzi o Kraków, już tu wspominany. Odnoszę z lektury wrażenie, iż Autor potraktował Kraków, ale i szerzej – całą Małopolskę, trochę ogólnikowo, by nie powiedzieć dychotomicznie. Obraz *social history* jest tu dość jednoznaczny, by nie powiedzieć – negatywny. Szczególnie w kontekście Warszawy. Są tam też uwagi pod adresem „krakowskich historyków”. Zatem: kilka – w tej sprawie – uwag do „historyków warszawskich”:

Kraków, początkowo 160–170-tysięczne, a z czasem, niemal 270-tysięczne miasto, była stolica Polski, został przez okupanta naznaczony, napiętnowany okupacyjną „stołecznością” – tu stacjonował generalny gubernator i tzw. rząd *Generalgouvernement, Distrikt, Kreis i Stadt*;

- Nie wnikając w szczegóły, konsekwencją tego naznaczenia były ważne następstwa – centrum dowodzenia okupacyjnego, i tym samym, również relacje: Niemcy – Polacy. W warszawskich wspomnieniach sporo spostrzeżeń osób przyjeżdżających do Krakowa z Warszawy (z dworca): „O Jezu, ilu tu Niemców”. Gdy spojrzeć na proporcje (możliwe do policzenia) – w Krakowie co 4–5 mieszkańców był w tym okresie Niemcem. Zatem Kraków 1939–1945, to raczej ogniwo pośrednie pomiędzy tzw. ziemiami wcielonymi, a *Generalgouvernement*. To wyróżnik – żadne miasto w GG nie miało takich proporcji niemiecko-polskich. Więc, to również znamię. Tu była także centrala ukraińska, szczególnie do 22 czerwca 1941 r. itd. Do Krakowa jeździli najwyżsi rangą funkcjonariusze i dowódcy III Rzeszy. Dzielnica niemiecka. To również dzielnica żydowska (Kazimierz i getto w Podgórzu⁴) i niemieckie, laboratoryjne wręcz postępowanie – „stolica” GG musi być wolna od Żydów. W tle, też jedna z najważniejszych metropolii kościelnych (arcybiskup Adam Stefan Sapieha – *de facto*, po wyjeździe z kraju prymasa Augusta Hlonda, przywódca polskiego kościoła);

I wreszcie, na tym tle – krakowska, szerzej małopolska konspiracja, a w tle „zderzenia” – stołeczność, *Goralenvolk* – wojna wewnętrzna, granica ze Słowacją (Konfederacja Tatrzańska), wyłączone Zakopane itd. Wszystko to niełatwe (lasy w początkowej fazie okupacji nie przesądzały przecież o partyzantce), ale Kraków, to przecież – mimo wszystko – drugi po Warszawie, ośrodek konspiracji w *Generalgouvernement*. Z pewnością, konspiracji inaczej się rozwijającej, ale np. to stąd wywodził się całkiem niemały zastęp oficerów, którzy pojawili się w Komendzie Głównej ZWZ-AK.

Dla Krakowa, dla Małopolski – ważne w okresie okupacji było też bliskie sąsiedztwo Śląska (granica w miejscowości Dulowa) ze wszystkimi tego następstwami. W tym i tzw. postgalicyjskimi⁵.

Te uwagi, to nie forma recenzenckiej filipiki, a raczej zwrócenie uwagi („krakowski historyk”) na zjawisko, o którym już była mowa: okupacja ta sama, ale nie taka sama. Zatem, często inne wyróżniki i następstwa. Ale i oceny. Również te *post factum*.

⁴ Zob. Ryszard Kotarba, *Żydzi Krakowa w dobie zagłady. (ZAL/KL Plaszow)* (Kraków–Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2022).

⁵ Szerzej: Chrobaczyński, „A więc wojna”. *Spoleczna historia Krakowa 1939–1945* (Toruń: Wydawnictwo A. Marszałek, 2024).

Rozprawa Piotra M. Majewskiego, to świetnie opracowana monografia problemu trudnego, wieloaspektowego i różnicującego dyskurs. Wiele wnosi do stanu badań. Jej atutem pozostaje solidna źródłowa analiza i świetnie czytany Autor. Należy docenić język narracji, który czytelniczo, z pewnością się sprawdzi, choć – być może – historycy-puryści, mogą tu mieć uwagi. Autor, poprzez tak właśnie zdefiniowane zagadnienia i ich analizę dowodzi, że zawód: historyka, wymaga. Sporo wymaga⁶. Warto zatem sięgnąć, w poszczególnych regionach kraju do tej rozprawy, albowiem lata 1939–1945 w różnych regionach, to w rzeczywistości II wojna światowa. Uwagi recenzenta, to aktywna obecność w dyskursie, w dialogiczności, bez tzw. polityki historycznej. I bez monologiczności. Zaś znak zapytania w tytule artykułu, zważywszy skalę zjawiska *Brzydkiego słowa na „k”*, które przedstawił Majewski, wydaje się jak najbardziej zasadny. Problem *de facto*, do solidnego, rzetelnego prze-myślenia. Nie tylko przez historyków.

Jacek Chrobaczyński

⁶ Andrzej Friszke, *Zawód: historyk. Rozmawiają Jan Olaszek i Tomasz Siewierski* (Warszawa: Wydawnictwo „Więź”, 2023).